Rok XXXVI Niedziela 1 grudnia 1929 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 48

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1
Administracja: ul. Ormiańska 18. Tel. 24-61
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Na realnych torach.

Uwagi wypowiedziane przez autora artykułu „Żywy Różaniec — stowarzyszenie“ w Nr. 44 „Gazety Kościelnej“ — oparte widocznie na praktycznych doświadczeniach „duszpasterza“, zasługują niewątpliwie na baczną uwagę każdego proboszcza parafji wiejskiej lub małomiejskiej, albowiem są one pierwszym niejako etapem w praktycznem realizowaniu tak aktualnej obecnie Akcji Katolickiej, zwłaszcza w naszych rozległych — prawie że misyjnych — a tak ubogich w kapłanów parafjach wschodnio-kresowych.

Ta Akcja Katolicka — o której tyle dziś mówi się i pisze i która z mgławicy najsprzeczniejszych ze sobą zdań wybitnych nawet działaczy katolickich nareszcie coraz wyraźniej wyłania się w formie „apostolstwa ludzi świeckich pod kierownictwem Kościoła“ — w praktycznem jednak zastosowaniu na naszym zwłaszcza gruncie wydaje się niejednemu jeszcze czemś tak zupełnie nowem a zarazem tak bajecznie trudnem, że wielu z nas nie próbuje nawet zabrać się do niej na serjo.

Wysoko cenię naukowe wywody w „Gazecie Kościelnej“ o akcji katolickiej profesora X. dra Mytkowicza — wiele trafnych uwag wypowiedział o niej w swoim referacie na kursie duszpasterskim we Lwowie X. profesor dr. Szydelski oraz niejeden z kapłanów, z X. dr. Długoszem na czele, zabierający nad tym referatem głos w dyskusji — a jednak zdaje mi się, że najbliższym realnego rozwiązania tej kwestji — przynajmniej w naszych warunkach — jest autor wspomnianego wyżej artykułu.

Przecież Akcja Katolicka u nas — jeżeli nie ma pozostać na długo jeszcze li tylko pięknem hasłem, do którego realizacji nikt na serjo nie myśli się zabierać — musi z konieczności oprzeć się na tem, co przynajmniej w każdej najmniejszej nawet parafji już jest, musi się przystosować do naszych nad wyraz trudnych warunków duszpasterskich i dopiero w ścisłym stosunku do naszych słabych sił zdążać stopniowo do zorganizowania wszystkich katolików w jedną świadomą swoich celów i swoich sił „aciem bene ordinatam“.

Nie ulega dyskusji, że u nas i za lat kilka będzie jeszcze niejedna parafja, gdzie akcja ta z powodów od proboszcza niezależnych przybierze może najprymitywniejsze tylko kształty, a może tylko ograniczy się do kładzenia podwalin pod przyszłą wspaniałą budowę. — To też niech każdy z nas robi, co może i na co warunki mu pozwalają — ale niech to robi dobrze.

Jedną z tych już wszędzie możliwych prac przygotowawczych dla przyszłej szerzej pojętej Akcji Katolickiej jest bezspornie żądana przez autora artykułów „Żywy Różaniec — stowarzyszenie“ a na wspomnianym wyżej kursie duszpasterskim tak gorąco i rzeczowo zalecana przez X. infułata Czajkowskiego reforma naszych bractw kościelnych a przedewszystkiem zaprowadzonego wszędzie „Żywego Różańca“ w duchu potrzeb chwili obecnej.

Zwłaszcza „Żywy Różaniec“ to organizacja par excellence stanowa a równocześnie tak uniwersalna, bo łącząca wszystkie stany w jedną harmonijną — ogniwami wspólnej modlitwy zespojoną całość — może przynajmniej w naszych warunkach stać się punktem wyjścia dla zamierzonej na szerszą skalę Akcji Katolickiej — i utorować dla niej drogę bez wywoływania jakichkolwiek sprzeciwów bądźto społecznych bądź też politycznych.

Wszak do „Żywego Różańca“ należą u nas ludzie różnych warstw społecznych, różnych nieraz przekonań politycznych, różnego stopnia wykształcenia, różnego wieku — należą przedewszystkiem ci, co żywszy biorą udział w życiu Kościoła, jednoczą się z nim przez codzienną wspólną modlitwę i kilkakrotne w roku przystępowanie do Stołu Pańskiego, co życie swoje starają się oprzeć na niewzruszonym fundamencie wiary św. czyli krótko powiedziawszy ci wszyscy, których bez zastrzeżeń nazwać można „katolikami praktykującymi“.

W tych kadrach „Różańca Żywego“ prowadzonych w wielu parafjach według utartego szablonu a skutkiem tego nieraz ospałych i w życiu publicznem mało aktywnych — znajdziesz w każdej parafji obok ludzi niedołężnych, mało uświadomionych i półanalfabetów także sporą wcale

garść jednostek śmiałych, czynnych, rzutkich, do Kościoła szczerze i z głębi przekonania przywiązanych, ludzi mających głos i ogólny szacunek we wsi lub miasteczku, ludzi dobrej woli, pełnych najlepszych chęci — ludzi, którymi naprawdę warto zająć się, których gruntownie należałoby uświadomić, utrwalić w zasadach katolickich, nastawić w kierunku świadomej celu pracy katolickiej — bodaj na terenie własnej parafji — i powoli urobić na tych „apostołów świeckich“, bez których o Akcji Katolickiej zakrojonej na szerszą miarę nawet marzyć niepodobna.

Jak zabrać się do tego? Cenne wskazówki praktyczne pod tym właśnie względem daje nam autor wspomnianego na wstępie artykułu — dał także na kursie duszpasterskim we Lwowie wytrawny praktyk — duszpasterz X. infułat Czajkowski.

Trzeba przedewszystkiem oprzeć się na tem, co już jest w parafji, a może najlepiej na członkach „Żywego Różańca“.

Celem przystosowania „Żywego Różańca“ do tego nowego zadania należałoby w strukturze tej organizacji praktykujących naprawdę katolików niektóre drobne tylko poczynić zmiany — ale zato przez intensywne zajęcie się nią tchnąć w nią ducha nowego. Technicznem ulepszeniem byłoby takie ułożenie poszczególnych róż, aby ich członkowie nie byli rozrzuceni po całej wsi lub miasteczku ale mieszkali o ile możności w najbliższem ze sobą sąsiedztwie, skupiając się około swego zelatora.

Na zelatorów i zelatorki trzeba koniecznie wybrać osoby nietylko moralnie wysoko wartościowe ale także inteligentniejsze, odważne i wpływowe. Zelatorowie i zelatorki w różach mężczyzn i kobiet powinni być w sile wieku — a nie jak to często ma miejsce osoby stare i niedołężne. Zelatorami i zelatorkami w różach młodzieży powinny być osoby, które przeszły już pewne przeszkolenie w stowarzyszeniach młodzieży katolickiej — a tam, gdzie te stowarzyszenia jeszcze nie istnieją, tacy chłopcy i dziewczęta, których sobie proboszcz na przyszłych organizatorów tych towarzystw upatrzył.

Zelatorów i zelatorki powinien proboszcz jak najczęściej zbierać u siebie, nieustannie uświadamiać w duchu katolickim, kształcić, celowo urabiać i przez nich propagować wśród parafjan swoje plany zmierzające do religijnego a także ekonomicznego dźwignięcia swej owczarni.

Zelatorowie i zelatorki w parafji — powinni być źrenicą w oku każdego duszpasterza — jego naturalnymi współpracownikami na polu praktycznego duszpasterstwa wychowanymi stopniowo w duchu współodpowiedzialności za moralny stan danej parafji.

Zmiany tajemnic nie doradzałbym urządzać w jedną tylko niedzielę dla wszystkich róż wszystkich stanów — lecz raczej dla każdego stanu osobno i to kolejno w pierwsze cztery niedziele miesiąca a złączyć je zawsze z osobną dobrze obmyślaną nauką stanową. Zyska się przytem, że członkowie poszczególnych róż staną na taką zmianę tajemnic prawie zawsze w komplecie. Wskazanem byłoby także, aby zaraz po zmianie tajemnic w kościele gromadzić wszystkich członków róż — jednego stanu poza kościołem w domu parafjalnym, w czytelni, szkole lub innem miejscu na swobodniejszą już pogadankę w sprawach aktualnych, dany stan szczególnie interesujących.

Niezależnie od tego możnaby raz w miesiącu — w wolną jeszcze niedzielę lub w święto — zwoływać zgromadzenie wszystkich róż — albo lepiej jeszcze wszystkich parafjan — z programem takim, jaki trafnie naszkicował autor artykułów „Żywy Różaniec — stowarzyszenie“. Byłby to taki stały dzień katolicki w każdej parafji,

---

X. Franc. Ksawery Wierzchleyski

Metropolita i Arcybiskup Lwowski

od r. 1860 do 1884.

(Ciąg dalszy).

W czerwcu lub lipcu r. 1874 X. Arcyb. Mieczysław Ledóchowski, ścigany przez Bismarcka, przyjechał do Krakowa, gdzie był entuzjastycznie witany. Z Krakowa zamierzał przybyć do Lwowa. X. Arcyb. W. telegraficznie ofiarował mu gościnę w swoim pałacu. Wiedeń jednak, przerażony tą manifestacją krakowską, bał się narazić Bismarckowi. Namiestnikiem we Lwowie był wówczas hr. Alfred Potocki, który przyjechał do X. Arc. W. i prosił go, by poczynił starania, aby X. Arc. Ledóchowski do Lwowa nie przyjeżdżał. Na to X. Arcyb. W. oburzony odpowiedział: „Proszę Ekscelencję, ja nie jestem żandarmem ks. Bismarcka!“

Znaleźli się inni, którzy się postarali o to, że X. Arcyb. Ledóchowski z Tarnowa zawrócił z drogi.

We Lwowie były sklepy z przyborami do pisania przy pl. Marjackim i przy ul. Halickiej, w których wystawiano fotografje mężów stanu, posłów, ludzi uczonych i artystów, mężów, którzy za ojczyznę życie w ofierze złożyli. Młodzież szkolna często tę wystawę zwiedzała i patrząc na tych mężów, ducha narodowego krzepiła.

Kiedy X. Arc. Ledóchowski przyjechał do Krakowa, w oknach tych wystawiono wizerunek jego, w dużym formacie, w mucecie fioletowym, z krzyżem na piersiach. Żywo stoi mi w pamięci ta śliczna postać młodego biskupa z tą lekką czuprynką, wychylającą się z pod piuski.

Tak więc Lwów przynajmniej w wystawach sklepowych uczcił polskiego biskupa wygnańca.

Prawie równocześnie z kulturkampfem pruskim, srożyło się prześladowanie unitów w Rosji. Wielu księży ob. gr., uchodząc przed prześladowaniem carskiem, schroniło się we Lwowie. Świętojurcy lwowscy ich nie przyjęli, ale przyjął ich X. Arc. W. Dał im jurysdykcję, dawał posady, sadzał ich u swego stołu, wspierał materjalnie.

Raz była jakaś uroczystość w katedrze św. Jura, na której byli X. Arcyb. W. i namiestnik Gołuchowski. Po ewangelji kanonik asystujący był w kłopocie, komu pierwej podać ją do pocałowania. Przeważyło w nim uczucie bizantyńskie i poniósł ewangelję najpierw do namiestnika, a potem do Arc. W. Ten, biorąc ją do ręki, sub missa voce powiedział: „Prima dignitas in Ecclesia Episcopus“, poczem ewangelję pocałował.

którvby bardzo dodatnio pogłębiał uświadomienie katolickie ludności i pomału ją zaprawiał do stosowania zasad katolickich w wszystkich dziedzinach życia. Z biegiem czasu możnaby pójść jeszcze o jeden krok dalej — i urządzać w większych ośrodkach wiece katolickie, na których omawianoby wyczerpująco aktualne zagadnienia katolickie w Polsce oraz zwracano uwagę na grożące nam katolikom w dobie obecnej niebezpieczeństwa. Wiece takie, obesłane przez uświadomionych już członków „Żywego Różańca“ wszystkich parafij danego powiatu lub dekanatu, wypadłyby i jakościowo i liczebnie imponująco, budząc wśród katolików poczucie siły a wśród jawnych lub ukrytych wrogów katolicyzmu zdrowe refleksje. Celowo podjętą pracę w „Żywym Różańcu“ uważam przeto jako najbliższe realne przygotowanie do Akcji Katolickiej w naszych warunkach. Wszystkim zaś szukającym nowych dróg i sposobów zmierzających do ruszenia z martwego punktu tej zalecanej nam przez Ojca św. i cały episkopat świata Akcji pragnąłbym wskazując na zaprowadzony we wszystkich parafjach „Żywy Różaniec“ przypomnąć te znane słowa niemieckiego poety: „Wozu in die Ferne schweifen? schau das Gute liegt so nahe“.

Bucniów. *X. Nestor Szokalski.*

O tygodnik katolicki dla inteligencji.

Sprawa katolickiego pisma dla ludu była omawiana niedawno w „Gaz. Kościelnej“: do tej dyskusji — godząc się naogół z wywodami X. Sylwana Dembczyka (nr. 43 „G. K.“ z dn. 27 X b. r.), podkreślając jednak potrzebę ogólno-polskiego także pisma katolickiego dla ludu, któreby było spójnią wysiłków w kierunku ujednostajnienia akcji i ogólną mównicą dla ludu — poza tem dodawać nic nie zamierzam. Czy rolę takiej spójni i ogólno-polskiej mównicy katolickiej może spełniać *„Przewodnik Katolicki“* (Poznań) jako tygodnik, lub *„Polska“* (Warszawa) jako dziennik, czy też należałoby stworzyć całkiem nowe pismo — rozstrzygać tego także nie będę; chociaż sądzę, że wspomniane właśnie pisma, jeśliby się należycie do spełniania takiej roli dostosowały i jeśliby znalazły należyte poparcie, spełniaćby ją przecież mogły.

Niemniej ważną sprawą, jak wyżej pomieniona, a bodaj czy nawet nie ważniejszą (z wielu względów, które się okażą w toku tych uwag), jest potrzeba tygodnika katolickiego, przeznaczonego specjalnie dla inteligencji.

O ile chodzi o pisma dla ludu — sprawa tak źle się nie przedstawia, jak sądzą niektórzy. Wszak w każdej, że tak powiem, dzielnicy kraju jakieś pismo istnieje. A i we lwowskiej prowincji kościelnej, ufamy, zczasem zdobędą sobie należyte stanowisko *„Wiadomości Parafjalne“* i z pisma szczupłego rozmiarami i treścią przekształcą się w katolicki tygodnik informacyjno-oświatowy na całą wschodnią Małopolskę. Poznański *„Przewodnik Katolicki“* istotnie przedstawia poważną potęgę i przy stukilkudziesięciotysięcznym nakładzie rozchodzi się po całej Polsce. Na Śląsku wychodzi m. i. *„Katolik Polski“*, *„Gość Niedzielny“*. W Warszawie, oprócz tygodnika *„Gazeta Świąteczna“* i kilku innych, mamy *„Posiew“* — pismo dla ludu. Na Pomorzu jest kilka pism, a m. i. *„Gazeta Grudziądzka“*, o nakładzie około stu tysięcy, wydaje co tydzień *„Gościa Świątecznego“* (jako bezpłatny dodatek, wcale pokaźny). W Krakowie mamy kilka wydawnictw katolickich, że wspomnę tylko *„Głosy Katolickie“* i *„Dzwon Niedzielny“*. A dalej Łódź, Częstochowa, Wilno i cały szereg

---

W uroczystość św. apostołów Piotra i Pawła r. 1875 w katedrze łac. konsekrował X. Romaszkana, arcybiskupa ormiańskiego, a w czasie świąt Wielkanocnych (Dom. in Albis według ob. gr.), roku 1880 był współkonsekratorem X. dra Sylwestra Sembratowicza, sufragana lwowskiego.

Stosunek X. Arcyb. Wierzchleyskiego do duchowieństwa archidiecezjalnego.

Przy tronie arcybiskupim w katedrze, w stallach kanonickich, zasiadali wtedy księża:

Seweryn eques de Dąbrowa Morawski, godny jego następca;

Dr. Łukasz Ostoja Solecki, były profesor st. bibl. St. T., późniejszy biskup przemyski:

Dr. Franciszek Ksawery Puszet, były profesor prawa kanonicznego:

Dr. Ludwik Jurkowski, były katecheta Gimn. niem. we Lwowie i tymczasowy dyrektor tego gimnazjum;

Dr. Feliks Zabłocki, były profesor prawa kan. i długoletni członek komisji egzam. dla prawników;

Antoni Stańkowski, były ojciec duchowny seminarjum kleryków,

— mężowie wielkiej czci i powagi.

Jako klerycy, spoglądaliśmy na nich, jak na posągi greckie.

Serdeczny stosunek kleru do swego biskupa uwypuklał się w Wielką Sobotę w czasie homagjum i w dzień imienin jego 3 grudnia.

Homagjum odbywało się w ten sposób, że każdy kanonik przed nim, siedzącym na tronie, klękał: Arcybiskup zaś ręce każdego obejmował i każdemu coś do ucha mówił, jednemu więcej, drugiemu mniej, a potem każdego w policzek lub w głowę całował. Przemówienie musiało być serdeczne, bo każdy z kanoników odchodził ze łzami w oczach. W ten sam sposób odbierał homagjum i odprawiał wikarjuszów katedralnych. Klerycy jeden po drugim całowali jego rękę. To homagjum nie było tylko ceremonją liturgiczną, ale była to scena w swoim rodzaju. Widziało się na tronie prawdziwego Excellentissimum Patrem, do którego cisnęła się święta Boża Rodzina.

Było to niejako zrealizowaniem słów, które wypowiada subdiakon, zwrócony do tronu: „Excellentissime Pater, annuntio Vobis gaudium magnum, quod est alleluja“.

Drugim takim momentem był dzień imienin Arcybiskupa. In vigilia festi o godz. 4 wszyscy księża gromadzili się w pałacu. Portjer, ubrany

większych miast wydaje różne pisma, stojące na gruncie katolickim. A gdyby wziąć pod uwagę wszystkie pisma katolickie popularne, poczet byłby dość duży, choć, coprawda, bynajmniej nie za duży. Że zaś te pisma wpływu dostatecznie silnego nie wywierają — to rzecz inna: brak centralnej spójni...

Tymczasem, gdy chodzi o pisma dla inteligencji, rzecz się ma o wiele gorzej: i to w całym kraju. Prawda, że mamy kilka tego rodzaju wydawnictw, że tylko wymienimy „*Przegląd Powszechny*“, „*Wiadomości Katolickie*“ (Kraków, Pędzichów Boczna 5, wyd. i red. Zofja Włodkowa). W Warszawie „*Przegląd Katolicki*“ i dziennik katolicki „*Polskę*“. O innych wydawnictwach organizacyjno-stowarzyszeniowych, o pismach młodzieży, ani o pismach politycznych, stojących na gruncie katolicyzmu, nie wspominam, bo nie można ich zaliczyć do takich. o jakie nam tutaj chodzi.

Nie mamy jednak w Polsce dotychczas pisma. któreby rozszerzało wśród ogółu inteligencji świeckiej ideę katolicką jako antydotum przeciw dzisiejszemu laicyzmowi, któreby nieciło ducha żywej wiary i ożywiało energję katolicyzmu społecznego: nie mamy pisma takiego, jak np. „*Germania*“ w Niemczech. „*La Croix*“ we Francji. „*The Universe*“ w Anglji, lub „*America*“ w Ameryce (New York. wyd. jezuitów.)

Pismo, o jakiem mowa. powinno powstać i podobnie jak wymienione pisma zagraniczne winienby to być tygodnik.

Niestety u nas szersze koła inteligencji nie zajmują się literaturą katolicką i to właśnie spowodowało stępienie tego, co się nazywa „*sensus catholicus*“ i co za tem idzie. stępienie moralne: zlaicyzowanie życia. zanik zasad, a wobec zła, jakie się wokoło panoszy, kierowanie się liberalną „zasadą“: „*Laissez faire, laissez passez*“ (owo „nie sprzeciwiać się złu“.)

Powiem tedy wprost: Jeżeli chcemy możliwie najbardziej skuteczną uczynić „Akcję Katolicką“, jeżeli chcemy mieć wypróbowanych i dzielnych „apostołów świeckich“ dla zwalczania religijnych i moralnych, oraz społecznych chorób współczesnych, to tu jednym z najważniejszych postulatów jest dać ogółowi inteligencji odpowiednie pismo i przełamać ogólną apatję w odniesieniu do czytelnictwa, jakie mamy na myśli. Mówić o trudnościach lub „niemożliwości“ i biadać nad zatrważającym stanem, a nie szukać dróg wyjścia — to rzeczywiście bezsilność — ale nagany godna!

Czyż jeszcze trzeba uzasadniać potrzebę „tygodnika dla inteligencji“? Czy niezbędność takiego pisma nie jest oczywista?

Wiemy np.. jaki wpływ na życie ogółu wywiera zła lektura. kinoteatry i t. p. „igrzyska“: wiemy, co znaczy krytyka literacka, teatralna i t. p.

To tylko niektóre skromne uwagi, a racyj możnaby wiele przytoczyć. Jakby się dziś przydało nam pismo, mające szeroki wpływ na opinję publiczną, gdy chodzi np. o tak ważną kwestję kodyfikacji prawa małżeńskiego! Poszukajmy tedy sposobu i stwórzmy je. Czy znajdą się ludzie wśród inteligencji, którzy to uczynią? Czekamy...

Aleksander Buczko.

Akcja Katolicka u podstaw i w praktyce.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli sławny kardynał Mercier zaliczył do naczelnych zadań A. K. szerzenie uświadomienia religijnego zapomocą nauk wygłaszanych i kultu

---

w liberję, z dużą laską, dzwonkiem uwiadamiał służbę kredensową o przybyciu gości.

Kiedy w sali recepcyjnej (dziś jadalnia) byli wszyscy zgromadzeni. wychodził solenizant. ubrany w sutannę fioletową. z krzyżem na piersiach i z gwiazdą orderu św. Leopolda na piersi. Słowy: „Laudetur Jesus Christus!“ witał zgromadzonych. Pierwszy przemawiał infułat, praepositus capituli. drugi dziekan fakultetu teolog. bez względu na to. czy był księdzem ob. łac. czy gr.: po nim jeden z kleryków IV roku. Na przemówienia odpowiadał Arcybiskup.

W gronie składających życzenia widziało się także wielu księży z prowincji: z Czerwonogrodu, z Trembowli, z Tarnopola i t. d. Jeżeli się zważy brak dobrej komunikacji i że ci księża daleką podróż w zimie, po grudzie, odbywać musieli końmi, to daje miarę czci i miłości, jaką swemu Arcybiskupowi przez to chcieli okazać.

X. rektor Solecki każdego kleryka imiennie przedstawiał. Po seminarjum kleryków, seminarjum małe składało życzenia.

W roku 1876 jeden ze starszych księży spóźnił się z życzeniami, przyszedł, kiedy już wychowankowie małego seminarjum składali życzenia. Przebił się przez ich szeregi do Arcybiskupa, który go powitał serdecznie i pocałował, a potem rzekł:

„A przyjdź jutro do mnie na obiad“.

„Ha?“

Arcybiskup głośniej: „A przyjdź jutro do mnie na obiad“.

— „A, na obiad zawsze!“

Był to X. Antoni Skibiński, proboszcz kościoła św. Marji Magdaleny, kolega szkolny Arcybiskupa. Drugi jego kolega szkolny, X. Kajetan Kochański, był proboszczem w Wyżnianach. którego Arcybiskup niekiedy odwiedzał.

W roku 1876 obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa. Była to wielka uroczystość dla archidiecezji. Duchowieństwo sprawiło mu srebrny pastorał.

Lubił towarzystwo księży.

Po każdej sumie pontyfikalnej zapraszał na obiad ceremonjarza i wikarego katedralnego, który za diakona asystował i kaznodzieję. Gdy w czasie pobytu jego w Obroszynie przypadły imieniny proboszcza miejscowego. odwiedził go w dniu poprzednim i powinszował mu. dodając: „Zapewne jutro będziesz miał u siebie więcej księży, więc ciebie i ich zapraszam do siebie na obiad“.

(C. d. n.) *X. A. Sigmund.*

eucharystycznego, to na drugiem miejscu do naczelnych założeń działania należy zaliczyć utrzymanie jedności między proboszczem a ludem. Dla odnowienia i pogłębienia uświadomienia religijnego, dla odzyskania utraconych terenów i dusz i rozszerzenia Królestwa Chrystusowego A. K. w myśl przepisów kodeksu prawa kanonicznego (kan. 1349) posługuje się misjami ludowemi, a jeszcze więcej rekolekcjami, szczególnie zamkniętemi. Osobnym typem misyjnym stała się misja wśród robotników przemysłowych, u których gangrena antyreligijna największe czyni spustoszenia przez socjalną gorycz i komunizm. W Holandji dla nawracania proletarjatu powstało zgromadzenie pań, pod kierownictwem XX. jezuitów i dominikanów. W mieście Stanbeek (Holandja) dla umożliwienia robotnikom, pracującym w liczbie 35 tys., odbycia takich rekolekcyj zamkniętych, nałożono w każdej parafji składanie ofiary rekol. miesięcznie 10 centów (35 groszy). Skutek był taki, że 4.000 mężczyzn i młodzieńców odbyło zamknięte rekolekcje. Na jakie heroiczne czyny zdobywa się Kościół w tym kierunku, świadczy znana książka paryskiego apostoła X. Lhande, która we Francji doczekała się już 48 wydań.

Do ćwiczeń religijnych, jakiemi posługuje się A. K., należą także pielgrzymki do miejsc świętych i odpustowych, które połączone z kazaniami, wspólnem przystąpieniem do Sakramentów św., przemówieniami członków apostolatu, przemieniają się na małe rekolekcje i propagandę A. K. Według rozporządzenia Episkopatu czechosłowackiego pielgrzymki zostały załączone legalnie do A. K. Odbywane poza obrębem diecezji lub trwające dłużej niż jeden dzień muszą być zgłoszone i zatwierdzone przez Ordynarjat, mieć kierownictwo kleru i składać opłatę na rzecz A. K.

A. K. ma także swoje uroczyste święto religijne. Jest niem uroczystość Chrystusa-Króla. Święto to — według wskazań encykliki „Quas primas“ — ma być świętem triumfu i manifestacji królewskiej władzy Chrystusa nad jednostką, rodziną, szkołą, państwem i narodami, oraz protestem przeciw bezbożności życia publicznego, a u nas w Polsce protestem przeciw bluźnierczym głosom, podnoszonym na arenie sejmowej, że „Polska musi się wyzwolić z pod zaboru Watykanu“ (pos. Putek) i mieć swój Kościół niezależny od Rzymu [1] (pos. Stapiński), wogóle protestem przeciw laicyzmowi, który Ojciec św. nazwał „pestis“ (zaraza), jak ongi Leon XIII użył tego samego wyrazu przeciw socjalizmowi (enc. o chrześc. dem.)

Drugą uroczystością świąteczną dla A. K., jest rocznica koronacji Ojca św., która obecnie przypada w miesiącu lutym. Obydwie uroczystości mają być punktem wyjścia dla A. K. zapomocą apostolatu świeckiego. Ten ma być pośrednikiem między duszpasterzem a wiernymi i najprzedniejszym plonem, rzuconym w serca przez A. K. Wyszkolenie czynnych działaczy tegoż apostolatu i dostarczenie ich duszpasterzowi w odpowiedniej liczbie i jakości należy do pierwszorzędnych funkcyj A. K. Czynni członkowie tegoż apostolatu mają stać przy boku proboszcza, by mu umożliwić prowadzenie nowoczesnego duszpasterstwa, być drugimi jego wikarymi dla ujęcia pasterskiego wszystkich dusz w parafji. Oni mają być budzicielami z uśpienia i odrętwienia parafjan dla sprawy katolickiej i jej organizacji. W tym celu, mając przydzielone sobie okręgi parafji, odwiedzają regularnie i często wszystkie rodziny w swym okręgu zamieszkałe, z okazji różnych wydarzeń i potrzeb parafjalnych (zbiórka dla ubogich, dostarczanie czasopism, zapraszanie na zebrania i uroczystości), przez co mają możność prowadzenia ewidencji indywidualnej parafji i informowania proboszcza o stosunkach. Odwiedzanie od domu do domu (tak robią socjaliści) jest najlepszym środkiem utrzymywania łączności między wiernymi a duszpasterzem, pozyskiwania opornych i obojętnych dla Kościoła i konfesjonału [1].

Tak w Holandji, mówił prof. uniwersytetu Brom na zjeździe międzynarodowym A. K. w Leutesdorf, odwiedzanie w domu stało się kluczem duszpasterstwa, któremu należy zawdzięczać odrodzenie religijne ludu. Parafja stała się rodziną, która stara się troskliwie o Kościół, a fundusze dla urządzenia nabożeństw, o plebanję, cmentarz, szpital, szkołę, utrzymanie materjalne księdza. Ludność, głęboko utwierdzona w duchu rzymsko-papieskim, często komunikuje, wydaje wiele powołań kapłańskich i zakonnych. Współpraca kapłana z ludem jest regułą; każdy stan na zasadach katolickich zorganizowany, a kapłan jest w nim duchowym kierownikiem w charakterze doradcy kościelnego. Walka o szkołę dała katolikom 500 szkół katolickich i uniwersytet. Wychodzi 35 dzienników katolickich.

Największe usługi oddaje w apostolacie młodzież. We Francji zawiązało się wśród niej osobne stowarzyszenie pod nazwą „Ochotników Papieża“, którego członkowie wzięli sobie za cel propagowanie przywiązania do Kościoła w osobie Papieża i nauki Ojca św. o A. K. zapomocą zebrań, konferencyj, wygłaszania referatów w organizacjach, odpierania ataków na Papieża, rozszerzania odpowiedniej literatury, sprzedaży przed kościołami czasopism. Zbierają się co tydzień na modlitwę, medytację i ćwiczenie się w wygłaszaniu wykładów.

W Austrji podobną misję spełnia powstała wśród młodzieży organizacja „Katolickich Legjonistów“, założona przez troskliwego czeladnika stolarskiego.

Apostolat okazuje się zbawiennym środkiem dla laików samych z tego także względu, że A. K. daje możność tym, co rwą się do pracy, działania dla Kościoła, nie pozostawiając ich w bierności i nie pozwalając im wyładowywać swej energji w kierunku przeciwnym.

Bez wewnętrznego wyrobienia religijnego, bez pracy intelektualnej nawewnątrz i apostolatu świeckiego nie będzie zjednoczenia i zespolenia laików z proboszczem, nie będzie A. K.,

[1] Wiadomości dla Duchowieństwa. Poznań. Nr. 7, 8, 9, 1926. str. 63.

[1] Intern. Chr.-Kön. Tagung zu Leut. str. 52 i 104. L. Engelhart, Neue Wege der Seelsorge, str. 43—45.

nie będzie ona szkołą i seminarjum, dostarczającem działaczy dla katolickich zrzeszeń.

c) Działalność A. K. nazewnątrz.

Jeżeli trudną i rozległą jest praca w A. K. na wewnątrz, to i zewnętrzna jej działalność napotyka na niemałe trudności. Przytoczymy tu jedynie wskazania, jakie podają generalne sekretarjaty dla lig parafjalnych poznańskich i krakowskich. Nadmieniamy tylko, że Liga Parafjalna jako zrzeszenie winna odbywać regularne posiedzenia Zarządu (co miesiąc) i zebrania plenarne członków (przynajmniej raz na kwartał), połączone z wykładem o treści katolickiej i dyskusją, omawiającą sprawy związane z życiem parafji lub stanem katolicyzmu w Polsce. Nie potrzebujemy też tu przypominać, że każde zebranie plenarne winno być dobrze przygotowane przez Zarząd, który w tym celu powinien się wpierw zejść na posiedzenie; że członkowie Ligi powinni otrzymać na nie imienne zaproszenie, doręczone przez sekcję apostolatu, że zebranie powinno być urozmaicone i ożywione. Wogóle Liga potrzebuje ruchu i życia, a wyrazem tego są zebrania członków, budzące zainteresowanie.

L. K. parafjalna przynajmniej raz na rok zwołuje wiec katolicki.

Mówiliśmy o dniach święta Chrystusa-Króla i rocznicy koronacji Ojca św., w których winny się odbywać wieczornice i akademje. Katolicy belgijscy w święto Chrystusa-Króla wywieszają na domach chorągwie i urządzają wielkie zgromadzenia.

Liga bierze udział we wszystkich obchodach religijnych i narodowych.

Liga urządza przy pomocy innych stowarzyszeń katolickich raz do roku Dzień Katolicki, połączony z nabożeństwem, kazaniem, manifestacją i pochodem, celem obudzenia opinji katolickiej w życiu publicznem, pozyskania katolików do pracy w organizacjach katolickich i zbierania środków pieniężnych.

Liga rozszerza pismo religijno-oświatowe, które jest organem diecezjalnym lub Ligi.

Liga walczy z niemoralnością publiczną, szerzoną przez kino, teatr, sztukę, taniec, modę. Liga czuwa nad ustawodawstwem państwowem, by było zgodne z nauką i interesami Kościoła (małżeństwo katolickie, niedopuszczenie „szkoły świeckiej“, legalizacji sekt, naruszenia spoczynku niedzielnego), by nie uszczuplano praw Kościoła. Liga czuwa, by szyderstwem nie obrzucano prawd wiary katolickiej i nie obniżano powagi duchowieństwa.

(C. d. n.) *X. dr. A. Mytkowicz.*

W cieniu świątyń wileńskich.

(Dokończenie).

Wszystkie te narodowości i obrządki połączył historyczny zjazd koleżeński wychowanków Akademji Petersburskiej. Żyje ich jeszcze rozproszonych po całym Wschodzie przeszło 300, wielu między nimi dostojników, w samej Polsce kilkunastu biskupów. Jednak na zjazd stawiło się tylko 7 biskupów, a jako goście byli jeszcze obecni arc. Ropp i biskup Bandurski — i ok. 100 księży. Wilno obrano na miejsce zjazdu, jako że z tego miasta wywodziła się Akademja Petersburska i że tutaj spoczął po swojej tułaczce w murach katedry najgłośniejszy jej wychowanek, męczennik arc. Cieplak.

Historja Akademji Duchownej sięga aż XVI w., kiedy to król Stefan Batory założył tu w r. 1578 akademję i nadając jej prawa uniwersytetów krajowych, powierzył jej kierownictwo XX. jezuitom. Pierwszym rektorem był X. Skarga (1580—1584). Po zniesieniu zakonu przechodzi ona pod zarząd Komisji Edukacyjnej i za rektoratu eks-jezuity X. Marcina Poczobuta w r. 1781 zyskuje miano Szkoły Głównej W. X. Litewskiego, by w r. 1803 stać się Uniwersytetem Wileńskim. Powstanie listopadowe odbiło się boleśnie na tej sławnej uczelni, uniwersytet zamknięto 1 maja 1832 r., pozostawiono tylko dwa wydziały: medyczny i teologiczny, który 11 lutego 1834 przemianowano na Akademję Duchowną. Rektorami byli tacy literaci i pracownicy naukowi, jak X. Alojzy Osiński i Antoni Fijałkowski. Kiedy śruba rusyfikacji poczęła się coraz głębiej wkręcać w organizm społeczeństwa i Akademja mimo służalstwa niektórych profesorów stała się solą w oku rządowi, wtedy pierwszy rzucił myśl zniesienia Akademji jej wychowanek, X. Józef Siemaszko. Jego młodzieńczy zapał musiał sam Błudow hamować, przeciwstawiając się w r. 1832 projektowi zdrajcy a podobno i sam cesarz austrjacki wstawiał się za Akademją, jak dowiadujemy się z pamiętników późniejszego metropolity prawosławnego [1]). Tedy w r. 1839 wystąpił Perowskij z propozycją przeniesienia Akademji do Petersburga. Wbrew woli swojej przewędrowała więc Akademja wraz z profesorami i sprzętami na Griazną. Jej pierwszy rektor X. Ignacy Hołowiński przeniósł ją potem na Bazylewski Ostrów. Jego następcami byli XX. Antoni Jakubielski, Aleksander Bereśniewicz, dominikanin Dominik Stacewicz, Szymon Kozłowski, Franciszek Albin Symon, obaj zasłużeni bibliści, Karol Antoni Niedziałkowski, cięty pisarz, Longin Żarnowiecki, znany liturgista, Aleksander Kakowski i wielki twórca wszechnicy lubelskiej, Idzi Radziszewski. (X. Kurczewski Bisk. Wil. 347 p., X. dr. Wład. Chotkowski, Dzieje zniweczenia św. Unji na Białorusi i Litwie w św. pamiętników Siemaszki, Kraków 1899, str. 105, X. H. Przeździecki w warsz. Enc. Kośc. t. 1. str. 84 i z wykł. bisk. Godlewskiego).

Uroczystości zjazdowe rozpoczęły się nabożeństwem, które odprawił dawniejszy biskup wileński metr. Ropp, — kazanie miał X. kan. Gawroński z Kielc — i odsłonięciem pomnika, który wykonał prof. Baudzikiewicz i który umieszczono w lewej nawie, blisko wielkiego ołtarza. Arcybiskup wyobrażony w postaci stojącej, z pastorałem w lewej, z krzyżem wysoko wzniesionym w prawej ręce, ponad rozwartą księgą ewangelji. Pomysł niezły, ale wykonanie słabe, rażące. Podpis słusznie w języku polskim:

„X. Jan Cieplak, Doktor, Teolog,
Nominat-Arcybiskup Metropolita Wileński
Ur. 1857 r. — na kapłana wyświęcony 1878 —

---

[1]) X. biskup Godlewski w swoim ciekawym wykładzie nie wspomniał o roli Siemaszki i w tem oświetleniu nie możnaby Perowskiego nazywać bezwzględnie inicjatorem przeniesienia.

Długoletni profesor Akademji Duchownej w Petersburgu. Od r. 1908 biskup-sufragan mohylowski, od r. 1919 rządził diecezją mohylowską.

Za Wiarę i Kościół przez komunistów wtrącony do więzienia dnia 30 marca 1923 r. Skazany na śmierć, za wstawiennictwem Ojca św. Piusa XI i mocarstw zagranicznych zwolniony wrócił do Polski. Gdy niósł otuchę Polakom w Ameryce, mianowany dnia 14 grudnia 1925 r. na arcybiskupstwo wileńskie, zmarł w Passaie N. Y [1]) 17 lutego 1926 r., osierocając swą stolicę wprzód, nim ją objąć zdołał.

Mąż głębokiej wiedzy, silnej wiary, wielki miłośnik Kościoła i Ojczyzny. miłosierny względem ubogich i cierpiących".

Uroczyste zebrania odbywały się w „sali kolumnowej" Uniwersytetu, a przewodniczył im bisk. Henryk Przeździecki. Wykłady wygłosili o dziejach Akademji: przygotowany lege artis i ujęty w piękną formę do tego niesłychanie, wnikliwy i u współkolegów budzący zachwyt, wygłosił dawniejszy profesor i bisk. Michał Godlewski. Ciekawym znowuż rysem z dziejów szkolnictwa w Królestwie był szczegółowy, a nawet drobiazgowy wykład X. Jana Prawdy z diecezji kieleckiej. o ohydnych intrygach Hurki, szpiegującego seminarjum kieleckie przez nasłanego kleryka, który kilkakrotnie seminarjum podpalał i o zamknięciu tego seminarjum w r. 1893 i poniewierce profesorów — do nich należał i prelegent — wśród murów więziennych i na tułaczce. Głęboko wzruszył wszystkich O. Pius Przeździecki swojemi wspomnieniami o koledze X. Franciszku Łamsargisie i jego cudownej działalności między Rosjanami w Samarze, gdzie ten świątobliwy kapłan był proboszczem i umarł in odore sanctitatis. (O. P. Przeździecki, Ze wspomnień przedrew. Rosji, Częst. 1929). Z bardzo obszernej i zajmującej, a przytem rzeczowej dyskusji wyłonił się na propozycję X. prof. Giebartowskiego z Pińska Związek b. Akademików Petersburskich. Tymczasowy Zarząd w osobach XX. arc. Jałbrzykowskiego, Żebrowskiego, Chaleckiego, Giebartowskiego i Rokosznego zebrał się w pałacu arcybiskupim, ukonstytuował się, postanowił urządzać zjazdy, spisawszy statuty oraz założywszy fundusz wspierać szczególnie młodzież studjującą. Tak stał się ten pamiętny zjazd nietylko wielkiem świętem wspomnień ważkich i rzewnych, ale i odskocznią w przyszłość, podłożem dla nowych czynów, zachętą dla młodych i pracowników naukowych, którzy w historji Akademji Duchownej znajdą głębokie złoża dziejów całego Kościoła w Królestwie.

Zjazd duchownych polskich okazał i ducha pięknej miłości chrześcijańskiej. Bo chociaż na zaproszenie żaden z biskupów ani innych księży z Litwy kowieńskiej się nie zjawił, chociaż uniewinnienia nie były wystarczające, zjazd jednakowoż uchwalił wysłać telegram z bratniem pozdrowieniem do episkopatu litewskiego na ręce arcybiskupa kowieńskiego, X. Józefa Skwireckasa.

Tak jak po objeździe Grodzieńszczyzny w r. 1927, kiedy to miałem szczęście towarzyszenia Metropolicie wileńskiemu [2]), stwierdziłem, że działalność jego na kresach jest wiosennym okresem zasiewów wielkich i plennych, tak i po trzytygodniowym pobycie w jego stolicy. mogłem to samo powtórzyć. Wszędzie życie, ruch, nadzieja, wszędzie optymizm wieje z jego pracy, wszędzie, gdzie pojawi się zdrowa myśl, tam on ją podtrzymuje i popiera jej rodzica, wszędzie znać odrodzenie i zapowiedź rozmachu na przyszłość mimo arcytrudnych warunków roboty. Jest to prawdziwie wielki magnat kresowy, który, naprawiając winy dziejowe swoich poprzedników, rzeczywistych magnatów XVI czy XVIII w., ubogi w środki materjalne, ale zato bogaty w energję i entuzjazm młodzieńczy. w myśl wileńskiego romantyka: „Mierz siłę na zamiary", dokonywa wielkich rzeczy i innych za sobą porywa. *X. N. C.*

[1]) Błąd: ma być N. J (New Jersey), boć N. Y. oznacza stan New-York.

[2]) Por. Gaz. Kośc. z r. 1927 str. 338 nn. — *Dop. red.*

Warszawski kurs duszpasterski.

W dniach od 4 do 8 listopada odbył się w Warszawie „ogólnopolski kurs duszpasterstwa wielkomiejskiego". Po uroczystem nabożeństwie inauguracyjnem w kościele św. Krzyża nastąpiło otwarcie kursu i obrady w wielkiej sali domu Stow. Sług Chrześcijańskich przy ul. Kredytowej 14. Prezydjumm kursu składało się z przedstawicieli różnych diecezyj. Uczestników było około 200 osób z następujących diecezyj: Warszawa, Wilno, Lwów, Kielce, Sandomierz, Łódź, Łuck, Pomorze.

Program kursu był bardzo pracowity. Referaty były naogół bardzo treściwe. W części pierwszej przemawiali: X. dr. A. Borowski: Rola duszpasterza w większem mieście; X. prał. L. Gościcki: Organizacja nowej parafji i budowa kościoła; zamiast parcelacji parafji radzi stosować podział i reformę parafji przeprowadzane systematycznie, komisyjnie. W budowie kościołów uwzględniać dążenie do tego, by wszyscy parafjanie mogli mieć miejsca siedzące. X. prał. dr. A. Fajęcki: Znajomość parafji w mieście i kontakt z parafjanami; o przyrodzonych i nadprzyrodzonych środkach poznania parafjan, o ustaleniu wzoru kartoteki parafjalnej na całą Polskę.

W części drugiej (Praca duszpasterza w kościele) mówili: X. prał. dr. M. Nowakowski: O pracy kaznodziejskiej, misjach i rekolekcjach; X. mag. A. Wyrębowski: Nabożeństwa, urządzanie i uporządkowanie nabożeństw głównych i dodstkowych. Spowiedź. Komunja św. Nauczyć ludzi, inteligencję uczestniczyć w nabożeństwach, nietylko odmawiać pacierze w czasie Ofiary Mszy św. Bardzo wzruszające było, gdy X. Niemira odczytywał referat zmarłego ś. p. X. Puchalskiego: O posługach kościelnych (chrzty, śluby, pogrzeby). Uwagi zagrobowe referenta, który zmarł nie doczekawszy kursu, były bardzo rzeczowe uwzględniające ustawodawstwo kościelne i państwowe oraz doświadczenie i praktykę życia codziennego, nowoczesnego.

X. dr. Szmigielski w referacie „Duszpasterz a problem świętowania po miastach" zwrócił uwagę na potrzebę umyślnego przygotowania i zorganizowania niedzieli po parafjach oraz oparcia się w działalności publicznej w tym kierunku na ustawodawstwie polskiem, które broni niedzieli. X. dr. Choromański przedstawił trudności i drogi „Przeciwdziałania zepsuciu w parafjach miejskich". X. prałat Pilch (Kielce) omawiał „Akcję katolicką po miastach". X. prow. Turowski P. S. M. w referacie p. t. „Akcja oświatowa i prasa parafjalna" przed-

stawiał sposoby ogarnięcia słowem mówionem i prasą jak najszerszych mas katolików. X. Bliziński K. mówił na temat „Duszpasterz a pijaństwo“ i wskazał sposoby przeprowadzenia akcji zakładania bractw trzeźwości i stowarzyszeń abstynencji po parafjach a po odczycie przyjmował zgłoszenia do Warszawskiego Związku Księży Abstynentów.

X. M. Kuznowicz T. J. (Kraków) miał referat p. t. „Opieka duszpasterska nad młodzieżą rzemieślniczą. Bursy dla młodzieży“, w którym specjalny nacisk położył na potrzebę fachowej pomocy dla rzemieślników i stworzenia dla nich wielkich zakładów, domów, hoteli, hospicjów koniecznych dla ratowania 600.000 rzeszy polskiej katolickiej młodzieży rzemieślniczej.

X. dr. M. Godlewski w wykładzie p. t. „Akcja charytatywna w parafji“ przedstawił potrzebę organizacji miłosierdzia i rozszerzania go na dziedziny dotąd pomijane, co wobec zakusów i poczynań państwowej „opieki społecznej“ bezwyznaniowej lub wprost antykatolickiej jest wprost piekącą sprawą.

X. M. Kossakowski przedstawiał „Duszpasterstwo w środowiskach robotniczych“ i zwrócił specjalną uwagę na rolę miłosierdzia w tem duszpasterstwie. X. dr. Kozubski w referacie „Praca pasterska nad inteligencją miejską“ podkreślał potrzebę wybitnej osobowości i wielkiej kultury i kompetencji u duszpasterza inteligencji oraz wskazywał drogi pozyskania katolików miejskich dla Kościoła. X. Fr. Forecki gen. sekr. Zw. Kob. Prac. (Poznań) z wybitną wszechstronnością omówił sprawę: „Duszpasterz a kwestja kobieca“ i wskazał na różne strony tego zagadnienia i trudności: religijne, społeczne, zdrowotne, zawodowe, moralne. X. F. Gąsiorowski gen. sekr. Stow. Rob. i Sług Chrześc. w Warszawie mówił o „Opiece pasterskiej nad służbą domową“, o tem, jak zorganizowano Związek Warszawski (15.000 czł.) i jak dotrzeć do 500.000 tysięcy służby domowej w Polsce. X. dr. Mauerberger miał referat p. t. „Praca duszpasterza nad katechumenami i konwertytami“, zajął się głównie sprawą nawracania żydów.

Jak widać, tematy były bardzo różnorodne i bardzo aktualne, to też przyznać trzeba, że słuchano z zainteresowaniem. Szkoda tylko, że wykluczono dyskusję. Zjazdy naogół dość uciążliwe, kłopotliwe dla organizatorów i uczestników, kosztowne (samo uczestnictwo w warszawskim kursie — 25 zł.), nie spełnią swego zadania, gdy na nich będzie się tylko słuchać odczytanych referatów. Każdy może sobie to o wiele lepiej i korzystniej odczytać powoli i wyraźnie w domu. Na kursie warszawskim dopuszczono tylko „pytania“ na piśmie co dnia wieczorem po ostatnim referacie. Pytania te zawiodły zupełnie. Z kursów duszpasterskich będzie korzyść wtedy, gdy na nich wiedza i nauka teoretyczna prelegentów zejdzie się z doświadczeniem i spostrzeżeniami uczestników. Trzeba zawczasu dostarczyć uczestnikom streszczenia referatów, pozwolić i dać czas na dyskusję. Różne naukowe świeckie zjazdy i kursy już tę ewolucję od systemu czysto wykładowego do dyskusyjnego przeprowadziły, a ostatnio zastosował ją lwowski kurs duszpasterski z wielkim pożytkiem.

Wspomniałem na początku sprawozdania, że program kursu był „pracowity“. W czasie wolnym od wykładów komitet organizacyjny prowadził uczestników na zwiedzanie różnych instytucyj, np.: wzorowe Gimnazjum St. Batorego, kościół M. B. Częstochowskiej w budowie będący, wystawa sztuki, Szkoła Powszechna nr. 29., domy zarobkowe m. Warszawy na 600 osób, zakłady graficzne salezjanów, Zamek królewski. Byliśmy obecni na specjalnie ex rekursu urządzonym koncercie muzyki kościelnej oraz na wyświetlaniu na sali zebrań filmu „Miasto cudów“.

Najciekawszem i może najcenniejszem wspomnieniem z kursu warszawskiego a zarazem najlepszym wykładem była uroczystość poświęcenia nowego Domu Emerytów-Księży, w której uczestnicy dnia 6. XI. b. r. wzięli udział. Dom ten dwupiętrowy naprawdę wygodnie i z komfortem urządzony powstał na Pradze obok kościoła M. B. Loretańskiej przy ul. Ratuszowej. Dotąd księża emeryci mieszkali w starej plebanji przy tym kościele, objętej wraz z kościołem i dużym ogrodem w r. 1920 przez „Tow. Oszczędności i Pomocy dla rz. k. Duchowieństwa Archidiecezji Warszawskiej“. Towarzystwo to powstało w r. 1915 za inicjatatywą X. Chełmickiego. D. 14. VIII. 1926 r. rozpoczęto budowę nowego domu emerytów, ukończono zupełnie na dzień 6. XI. b. r. Koszta budowy w wysokości 350.000 zł. pokryto ze składek księży (5 zł. miesięcznie) — 192.000 zł. i z funduszów udzielonych przez J. E. X. Kardynała Kakowskiego w wysokości 84.000 zł. Dług 70.000 zł, w połowie jest długiem tylko wewnętrznym, książkowym, reszta jest prawie pokryta z wkładek bieżących duchowieństwa. W domu jest dziesięć ubikacyj dwupokojowych, dziesięć jednopokojowych dla dwudziestu księży. Przewidziana jest możność rozbudowy. Obsługują i administrują zakonnice z Rodziny Marji. Emeryci za utrzymanie będą narazie płacić 3 zł. dziennie; po wyrównaniu jednak rachunków budowy i urządzenia domu Towarzystwo ma dawać utrzymanie darmo.

W czasie kursu za inicjatywą komitetu organizacyjnego księgarnie katolickie urządziły wystawę książek i sprzedaż na miejscu. Uczestnicy kursu rozkupili m. in. 90 egzemplarzy Pamiętnika lwowskiego kursu duszpasterskiego. Pamiętnik kursu warszawskiego ma ukazać się w styczniu 1930. Rozrzucano też wiele egzemplarzy okazowych „Polski“, „Rzeczypospolitej“, różnych pism parafjalnych i ulotek. Bardzo ciekawa i cenna była ulotka do referatu X. Blizińskiego. Na jednej stronie odbitka obrazu Męciny-Krzesza: „Przekleństwo“ — przekleństwo matki na pijaństwo męża; z drugiej — statystyka krótka pijaństwa według wyznań i wezwanie do zapisywania się na członków Zw. Księży Abstynentów.

W przedostatni dzień kursu wieczorem uczestnicy złożyli homagjum J. E. X. kardynałowi Kakowskiemu. Jego Eminencja w przemowie zamykającej kurs polecił proboszczom, uczestnikom kursu, by stali się dzielnymi pionierami myśli wygłoszonych w referatach kursowych i wprowadzili je w życie.

Kurs warszawski spełnił pierwszą część swego zadania: poruszenia i omówienia pewnych zagadnień duszpasterskich i organizatorowie X. prał. dr. Fajęcki i X. dr. Niemira wraz z władzą diecezjalną mogą się cieszyć z dokonanego dzieła. Druga część zadań kursu należy do uczestników i do dalszych kursów. W tej drugiej części będzie miała swoją rolę do spełnienia i prasa kapłańska, w pierwsnym rzędzie Gazeta Kościelna. W rozmowach między uczestnikami raz po raz wspominano G. K. bardzo dodatnio i wyrażano życzenie, by wobec wzmożonego przez kursy zainteresowania sprawami duszpasterskiemi, G. K. w większej niż dotąd mierze zajęła się omawianiem tych spraw i by w tym celu zwiększyła objętość pisma a także i... liczbę prenumeratorów. To ostatnie zależy od tych, którzy mają zamiar duszpasterstwo traktować odpowiednio do tych postulatów, które podnoszono na kursach duszpasterskich i którzy chcą naprawdę, by te postulaty nie pozostały tylko pięknym ale pustym dźwiękiem. *X. M. Rękas.*

Z naszej prasy.

O warszawskich „Wiadomościach Literackich“ pisaliśmy już kilkakrotnie w „Gaz. Kośc.“, oceniając zamieszczane w nich poezje i artykuły, które bywają w znacznej części przepełnione frazeologją niejasną, napuszoną, albo i całkiem niedorzeczną, jak np. art. Tuwima o poezji (w nrze 45 rocznika I z r. 1924, str. 4): „Poezja“ czytamy tam „jest matematyką słów. Niema w niej dowolności, ani przypadków... Rezultat jest zawsze jednakowy: konieczność, którą kieruje instynkt poetycki... Proces powstawania wiersza jest zjawiskiem fizjologicznem“ i t. d. „Jakże smutna to jednak „konieczność“, — odpowiedzieliśmy na te frazesy w „Gaz. Kośc.“ z r. 1925 (str. 226), „która każe poecie rymować: „kwiecień — świecie“ — „miotła moknie — stanął przy oknie“ (z poematu p. n. „Powódź“ w nrze z 19 paźdz. 1924). A kiedy ktoś powie: „Nie rozumiem tej nowej poezji“ — odpowiada mu Tuwim: „Pan Mickiewicza także nie rozumie“ — i dodaje frazes: „Runąć, utonąć, spalić się w niebie i piekle jego słów może tylko poeta“!

Innego znów poetę przynagla ta „konieczność“ do takich wyrażeń przedziwnych, jak np. następujące: „Każdy twój krok to biały szczyt lodowca oblany purpurą“ (?! — nr. 46 z r. 1924 z „Siódmej książki Iwaszkiewicza“). W nrze 42 tego pisma (z 20 paźdz. r. b.) zamieszczono „samowywiad“ (czyli autoreklamę) p. Stanisławy Przybyszewskiej (córki głośnego pisarza), która komentuje swój dramat (dotąd nam nieznany) p. n. „Sprawa Dantona“ i broni go przeciw zarzutom pewnych recenzentów. Warto n. zd. przytoczyć kilka zdań dość ciekawych lecz bardzo niejasnych z tego komentarza, którego treść należy do dziedziny psychologji i filozofji, czy też „sui generis“ historjozofji: „Gdy życie zbiorowości wstępuje w nową formę ewolucyjną, dla której potrzebne mu są nowe formy, wówczas idea tych form emanuje ze społeczeństwa jako substancja lotna[1]), o naturze uczuciowej (niezadowolenie, niepokój) i negatywnej. Gęstość jej i napięcie wzrastają stopniowo, wzmagając równocześnie intensywność zbiorowego życia... Przenikając wszystkich, fluid“ (t. j. owa „substancja lotna“) natrafia też na ludzi genjalnych. Dla tych nastaje wówczas chwila powołania i (zawsze pozaświadomego) wyboru między funkcją twórcy a niszczyciela. Neutralność nie jest możliwa. Niewiadomo, czy wolna wola tu rozstrzyga, czy też matematyczny imperatyw proporcji. Ten, kto obierze pierwszą alternatywę i podda się powołaniu, — tem samem staje się genjuszem“ i t d.

Pomysł ten uderza swą śmiałością i oryginalnością (chociaż przypuszczamy, że autorka wyczytała gdzieś coś podobnego), ale nie może ostać się wobec krytyki filozoficznej: idea nie jest żadną substancją lotną“ ani „fluidem“; genjusz nie zawdzięcza swego istnienia temu „fluidowi“, ani żadnemu „imperatywowi matematycznemu“, ani też wolnej woli. Genjuszem trzeba się urodzić. Dalej dowiadujemy się, że „Robespierre jest genjuszem w krystalizacji prawie doskonałej“ (?!) i że „ogół historyków podsyca zdumiewającą napozór pomyłkę co do charakteru i wartości Robespierre'a“ (którego autorka wysoko ceni!) Ten „zdołał utrzymać Francję na poziomie swej woli przez równo rok, — nim go zabiła, by z nieskończonem westchnieniem ulgi opaść zpowrotem w animalny bezwład i poddać się innemu władcy“ i t. d. „Genjusz działa pod jawnym przymusem mentalnym“ (więc nie ma wolnej woli!) i t. d.

Taka filozofja nie mogła dopomóc autorce do stworzenia dobrego dramatu i nic dziwnego, że postaci jej Robespierre'a „zarzucono niezrozumiałość“, że też nie może się podobać scena, którą przeczytaliśmy w tym samym nrze „Wiad. Lit.“. Redakcja tego pisma reklamuje z przyjemnością młodych autorów (szczególnie żydów i niedowiarków), nie chciała więc odmówić i p. Przybyszewskiej tej przysługi. Ale czy takie reklamy wyświadczają także rzetelną „przysługę“ literaturze? — Czy nie należało raczej odradzić — rozumie się, jak najgrzeczniej — ogłaszania tych tych próbek poetycznych i filozoficznych? Być może, iż szan. autorka ma talent prawdziwy, ale tego nie zdoła zabić rozsądna krytyka całkiem przedmiotowa, przedwczesna zaś publikacja jego pierwszych płodów może mu wyjść na szkodę.

Ale wydawcy tego pisma inaczej swą rolę pojmują: czasem otwierają jego łamy dla krytyki ujemnej, ale niesprawiedliwej i niemądrej, jaką np. była krytyka „Pana Tadeusza“ przez niejakiego p. Millera (zamieszczona w r. 1925), na którą odpowiedział prof. Juljusz Kleiner w broszurze p. n. „O Panu Tadeuszu książce budującej“ (Lwów 1925 — por. „Gaz. Kośc.“ z r. 1925, str. 309), stwierdzając, że poemat ten „nie jest (na szczęście dla poezji) kolekcją wzorów do naśladowania“, — że Mickiewicz nie idealizuje bynajmniej tego gminu szlacheckiego, że on przeciwnie uwydatnia doskonale, tylko nie w tonie ostrej satyry, wszystkie jego strony słabe i budzące uśmiech; że jednak „zdrowie moralne niesie poemat tym..., co go zrozumieją i ukochają“ (str. 21).

Otóż podobne oceny ujemne znajdujemy niekiedy w „Wiad. Lit.“, ale najczęściej wychwala się tam płody bardzo nieudolne i bezsensowe. Tak np. w nrze 3 z r. 1926 Wład. Broniewski pisze o „znakomitym poecie“ rosyjskim Sergjuszu Jesieninie, że tegoż „słowa pozostaną żywe dla wszystkich, szukających wytłumaczenia lub usprawiedliwienia dla świata“(?!) i taką przytacza próbkę tej poezji:

„Sław, mój wierszu, tych, którzy krzyczą,
Którzy chronią smutek w ramieniu,
Schwycić końską mordę księżyca[1])
Za uździcę promieni.

Tysiąc lat jedne gwiazdy się sławią,
Ten sam miód w żywe ciało przecieka,
Ty nie modlić się, nie błogosławić
Nauczyłeś mnie, Panie, lecz szczekać“ i t. d.

Kto tu dopatrzy się jakiegoś związku i sensu?

Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami krytyki zbyt wiele wymagającej i zbyt surowej; owszem — oceniamy jak najżyczliwiej każdy utwór literacki, jeżeli tylko niema w nim tendencji wrogiej religji i moralności, — chociaż nie jest wolny od pewnych stron słabych i usterek; ale jesteśmy przekonani, że wychwalanie bezkrytyczne i przesadne próbek poetycznych małej lub wątpliwej wartości nie przyczynia się do pomyślnego rozwoju literatury i że w dobie dzisiejszej za wiele już namnożyło się tych próbek, że, raczej trzeba zachęcać większość młodych autorów do pracy na polu naukowem lub innem bardziej dla ich zdolności odpowiedniem. Nie można się też dziwić, że pomimo reklamy w różnych naszych pismach, ogół wykształcony nie chce czytać tej masy płodów pseudo-poetycznych, które drukuje się u nas teraz, a którym brakuje aż nazbyt często nawet dobrych rymów[2]). Tu warto przypomnieć, co przed laty kilku-

[1]) Podkreślenia nasze. Dop. autora.

[1]) Podkreślenia nasze. Dop. autora.

[2]) W nrze „Głosu Narodu“ z 2 list. r. b. zamieszczono jeden z utworów tego rodzaju, z którego przytaczamy trzy

dziesięciu pisali o podobnej twórczości nadmiernej w Polsce Szajnocha, Lucjan Siemieński, Szujski, Kremer i inni. *X. A. P.*

Z rozdźwięków w gr. kat. Cerkwi.

W połowie b. r. ukazała się we Lwowie broszura pod tytułem: „W oboroni praw naszoji hreko-katołyćkoji cerkwy". Broszura ta była wymierzoną przeciwko Kongregacji dla spraw Kościoła wschodniego i przeciwko biskupowi Kocyłowskiemu. Atakowano zwłaszcza ich stanowisko w sprawie celibatu.

W sierpniu b. r. odbywały się w Przemyślu rekolekcje dla gr. kat. duchowieństwa, którym przewodniczył bazyljanin O. Teodozjusz Hałuszczyński. Rekolektant w swych naukach zaatakował wyżej wspomnianą broszurę i wezwał księży do protestu przeciwko zakusom czynionym Kongregacji i biskupowi. Zawiązał się zaraz na miejscu komitet, który zajął się tą sprawą, a w niedługim czasie później poczęła redakcja „Nowej Zori" ogłaszać zbiorowe protesty księży z poszczególnych dekanatów.

Obecnie ukazała się odpowiedź na te protesty p. t. „Audiatur et altera pars". Odpowiedź tę rozesłało „Diło" jako bezpłatny dodatek, zaznaczając, że redakcja nie ma nic wspólnego z tą publikacją, pochodzącą ze sfer duchownych.

Autorzy listu otwartego zaznaczają, że broszura „W oboroni praw..." wyszła z kół duchownych, a podyktowana była interesem Cerkwi. Broszura ta — jak twierdzą autorowie listu otwartego — „odkrywa liczne bole, jakie duchowieństwo od dłuższego czasu w niektórych diecezjach znosi. Ten przykry stan odczuwa osobliwie starsze duchowieństwo, które pamięta dawne przyjacielskie odnoszenie się biskupów do niego. Te bole, zilustrowano licznemi, ogólnie znanemi i prawdziwemi faktami, które nie dadzą się zatrzeć jakiemiś zaaranżowanemi zajawami czy protestami. One przywodzą przed oczy rany, na jakie najlepsza część duchowieństwa głośno narzeka".

Oświadczają też autorzy listu otwartego, że protesty, ogłaszane przez „Nową Zorję", uważają „jako bezprzykładny nacisk i wymuszanie", bo uważają, że podpisy pod ten protest dawane są przeważnie ze strachu przed biskupią zemstą.

„Od jakiegoś czasu" — czytamy dalej — „starają się niektórzy kościelni przełożeni koniecznie przełamać własne przekonania kleru, wprowadzić ślepy posłuch i niską czołobitność".

Przy końcu tej publikacji autorzy napadają na bazyljanów, którzy wzorem jezuitów, uważają siebie za ekstra-katolików i wprowadzają do Cerkwi ducha dotychczasowym tradycjom Cerkwi przeciwnego. *X. F. B.*

---

zwrotki (pierwszą i dwie ostatnie) z naszemi podkreśleniami:

„Nie wolno płakać!"

Jakże mam odpowiedzieć na ten apel mroków,
kiedy tyle cudownych spraw przelewa mi się przez ręce.
Gdzież pójdę? Wszędzie droga usłana jest śpiewem Twych kroków,
a ja, wódz śpiewający, nie mogę śpiewać już więcej.

Dobrze jest w niebo wystrzelić gorących pięści gradem.
Dobrze jest, gdy się w ustach radość jak słodką paszę zawarło.
Powiedziesz nas na łąkę tłumnem, rozbeczanem stadem.
My nie płaczemy. Wszystko żyć będzie, co jeszcze nie umarło.

Wiemy jak to jest. Zima jest w grudniu, a wiosna jest w maju.
A świat bez przerwy huczy za oknami.
Chwyćmy go w ręce. Ziemio — cudowny kraju —
módl się za nami! *Jalu Kurek.*

Varia.

Czy zakonnikowi przysługuje emerytura?

Polska ustawa emerytalna zawiera w artykule 24 przepis, że jeżeli urzędnik-emeryt wstępuje do klasztoru, traci emeryturę. Z tytułu tego przepisu, władze skarbowe wstrzymały O. Kowalskiemu ze zgromadzenia OO. zmartwychwstańców w Krakowie emeryturę, która mu przysługiwała jako wysłużonemu urzędnikowi austrjackiemu.

O. Kowalski wniósł skargę do N. T. A., który decyzję władz skarbowych uchylił, wyrażając zasadę, że przepis 24 art. nie może się odnosić do zgromadzeń duchownych bez wyjątku, ale tylko do zakonów, tworzących klasztor w ścisłem słowa znaczeniu, których członkowie składają uroczysty, a nietylko prosty ślub ubóstwa. Zgromadzenie zmartwychwstańców klasztorem nie jest, a jego członkowie do uroczystego ślubu zakonnego nie są zobowiązani. Wobec tego decyzja władz skarbowych jest bezzasadna.

Czy księża mają być ubezpieczeni w Kasie Chorych?

Kasa chorych miasta Płocka żądała ubezpieczenia księży profesorów, wykładających w miejscowem seminarjum, czemu Kurja diecezjalna się sprzeciwiła.

Spór oparł się o Sąd Grodzki, a następnie o Okręgowy w Płocku. Ten ostatni uznał słuszność żądań Kasy Chorych.

Kurja płocka założyła skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego, powołując się na pogwałcenie konstytucji i konkordatu między Stolicą Apostolską a Rzecząpospolitą Polską.

Sąd Najwyższy orzekł, że zarzuty skargi kasacyjnej są słuszne. Żądanie Kasy chorych nie znajduje oparcia w ustawie o przymusowem ubezpieczeniu i pozostaje w jaskrawej sprzeczności z przepisami konkordatu.

Z powodu więc obrazy przepisów konkordatu, Sąd Najwyższy uchylił wyrok Sądu Okręgowego i przekazał sprawę temuż sądowi do ponownego osądzenia w innym składzie sędziów. („Głos Narodu").

Dział pytań i odpowiedzi.

(Na zapytania X. S. T.).

1. In anniversario obitus vel depositionis defuncti dozwolone są Msze de Requiem czytane także w dniach, na które przypada off. duplex.

2. Wolno odprawiać zawsze Mszę de Requiem, kiedy kapłan otrzyma stip. ad int. dantis z wyjątkiem tych wypadków, gdy dający stip. prosi wyraźnie o Mszę na jakąś intencję inną.

3. Za każdego konfratra zmarłego, który należał do naszej diecezji, należy odprawić osobno Mszę św., — chociaż to powoduje dla nas pewne ofiary materjalne, — gdy umrze kilku kapłanów w jednym miesiącu.

4. Ponieważ członkowie Związku Misyjnego Kleru mogą antycypować Mat. i Laudes „statim post meridiem", czyli o godz. 12, więc wolno im także odmawiać nieszpory przed południem, jeżeli mają do tego słuszną przyczynę.

5. Dzień 3 maja nie jest świętem kościelnem, kiedy urocz. Królowej Polski przenosi się na niedzielę, więc wolno w tym dniu pracować.

6. Przy wystawieniu Najśw. Sakramentu odmawia się akty: „Niech będzie Bóg uwielbiony" i t. d. po oracji „Panem de coelo" i po benedykcji" (Kurenda archid. lwowskiej nr. XXI z 15 grudnia 1928 o „Wprowadzeniu nowego rytuału").

Sprawy religijne.

Jubileusz lwowskiej Kapituły metropolitalnej. W dniach 23—25 listopada b. r. obchodziła lwowska Kapituła metropolitalna 500-lecie swego istnienia. Uczczono pamięć tego faktu odnowieniem katedry lwowskiej, ufundowaniem parafji w jednym z majątków kapitulnych i wydaniem monografji o lwowskiej szkole archikatedralnej. W dni jubileuszowe odprawiono nabożeństwa za dusze króla Władysława Jagiełły, fundatora kapituły, zmarłych członków kapituły oraz nabożeństwo dziękczynne z okazji 500-lecia. Udział w uroczystościach poza klerem lwowskim i społeczenstwem lwowskiem wziął szereg biskupów i członków kapituł z innych diecezyj polskich.

Rewindykacja kościołów katol. Katol. Agencja Prasowa ogłasza oświadczenie X. Jałbrzykowskiego, arcybiskupa wileńskiego w sprawie rozsiewanych przez niektóre dzienniki rosyjskie („Za Swobodu", „Woskresnoje Cztienje") i polskie, jak: „Gazeta Polska", „Robotnik" i t. p., mylnych wiadomości o wszczętej sądownie sprawie rewindykacji kościołów i kaplic. X. arcybiskup wileński oświadcza, że nie chce przywłaszczeuia dla katolików ani jednej cerkwi prawosławnej, ale pragnie, by w myśl sprawiedliwości kościoły katolickie, zagarnięte przemocą przez rząd carski, wróciły do prawowitych właścicieli. Kurja metropolitalna nie wystąpiła nawet o odebranie wszystkich 464 zabranych przez rządy rosyjskie objektów Kościoła katolickiego w granicach diecezji wileńskiej, ale żąda zwrotu jedynie 113, których posiadanie dla katolików jest niezbędne.

Święta prawosławne razem z katolickiemi. Od wiosny przyszłego roku ludność prawosławna wszystkie swe święta obchodzić będzie według nowego kalendarza obowiązującego w Polsce. Zaniechanie obchodzenia świąt według starego kalendarza nastąpiło wbrew zakazom duchownych władz moskiewskich. (AW).

Z piśmiennictwa.

Juljusz Kaden-Bandrowski: „Europa zbiera siano". Lwów-Warszawa (bez daty, ale książka wyszła w roku bież., stron 248. Cena 4 zł. 50 gr. Wydawn. Zakładu im. Ossolińskich).

O tym autorze, reklamowanym aż nadto głośno przez pewną część naszej prasy, pisaliśmy już w „Gaz. Kośc." z r. 1927 na str. 166, gdzie oceniliśmy jego książkę p. n. „W cieniu zapomnianej olszyny" i na str. 399, w recenzji książki żyda rosyjskiego Erenburga p. n. „Niezwykłe przygody Julja Jurenity i jego uczniów", wydanej w przekładzie polskim z przedmową Kaden-Bandrowskiego. Książka ta nie ma żadnej wartości estetycznej a szerzy anarchję i demoralizację. Autor słowami swego „Mistrza" (przeciwko którym nikt w jego dziele nie protestuje) przeczy wszelkiej prawdzie, uznawanej przez ludzkość i przez myślicieli najgłębszych, wszelkiej religji, wszelkim prawom moralnym, a w szczególności uderza na Kościół katolicki i jego naukę. Ale p. Kaden-Bandrowski tak pisze w przedmowie swej o tym pisarzu: „Z wielu stron mówią „ostrożne powagi", że to pisarz niebezpieczny. Powinnoby się go wykląć. Że dla tego typu twórców winienby istnieć jakiś solidny międzynarodowy wyklętnik, któryby unicestwiał szkodliwą robotę takich właśnie szatanów. Że Erenburg jest nawet gorzej niż szatanem, bo żydem, anarchistą, czy byłym komunistą... Nam, hardej odmianie Polaków w odróżnieniu od „ludzi poważnych i ostrożnych", jest wszystko jedno, czy pisarz jest komunistą, Samojedą, żydem, czy Botohudą, jeżeli tworzy w zapale szczerości i jeżeli dzieło jego dźwięczy powagą swego czaru" i t. d. Obrona ta Erenburga jest bardzo bałamutna i wykrętna. Ale to jest właśnie jedną ze słabych stron p. Kaden-Bandrowskiego, że podoba sobie we frazeologji mglistej, trudnej do zrozumienia, a niekiedy poprostu niedorzecznej. Takich frazesów znajdujemy dużo i w ostatniej jego książce, której cała osnowa jest bardzo dziwna i wywołuje liczne zarzuty poważne.

Już sam jej tytuł nie ma dobrego sensu, bo jest tam wprawdzie w jednem miejscu mowa o „zbieraniu siana" (str. 241), ale właściwą treść książki stanowią szkice z podróży autora przez Niemcy do Francji i do Londynu, skąd wraca do Polski przez Szwajcarję i Austrję. Szkice te są tak krótkie i pobieżne, że prawie nic nie można się z nich dowiedzieć o krajach, przez które przejeżdżał. Tu warto zresztą dodać, że książka liczy wprawdzie niby 248 stron, ale z tych część bardzo znaczna, bo około 85 nie jest wcale pokryta drukiem; zmarnowano więc dużo papieru niepotrzebnie. Tak np. o Frankfurcie nad Menem (str. 77—80) czytamy tylko tyle, że on „dzieli się na nowy, bardzo bogaty i stary, bardzo piękny", że tam działał Karol Wielki i śpiewał w operze stryj autora, że babka rodu Rotszyldów rozpłakała się raz w czasie jego śpiewu i że w tem mieście wyrabia się „całe mile kiełbasek". Osobliwości miasta autor wcale nie zwiedzał, — tak przynajmniej można domyślać się po przeczytaniu tych trzech stron. Także o innych miastach, o Paryżu i Londynie prawie nic nie pisze; zato opowiada w sposób dość nieprzystojny o stosunku miłosnym, który go łączył przed laty w Paryżu z jakąś kobietą (str. 173 n.) i o nagich tancerkach w Moulin Rouge (str. 198 nn.).

Dodajemy jeszcze kilka próbek jego frazeologji: „Noszą (nasze żony) w tem futrze na swych gładkich plecach śmierć samą, przemienioną w puszysty, cichy, genjalny uśmiech handlu" (str. 43). „Przed ów dom (Goethego) powinno nas z łatwością zaprowadzić samo miasto, samo życie tego miasta, same drogi, same serca nasze" (str. 48, ale naturalnie to się nie stało!). „Może raczyłeś (mówi do Goethego) nagle ziewnąć, aż szczęka człowiekowi z zawiasu wyskakuje a z oczu lecą najpotworniejsze łzy — obojętności" (51 — co to ma znaczyć?). „W nieustannej kłótni o trwanie pokazujemy wszyscy swe maski, wielki Boże!... Nasze maski wypukłe z pytaniem rozciągniętem szeroko w czarnej szparze ust. Gdzież twoja maska, wielki, sprawiedliwy Boże?!" (55 — kto to może zrozumieć?). „Taka jest w człowieku silna, wielka i sprawiedliwa cześć dla jedynej prawdy ludzkich dziejów: dla formy" (101; „forma" ma być jedyną prawdą ludzkich dziejów"?! Trudno chyba o większy jeszcze nonsens)!

Książka „ozdobiona" jest ilustracjami, o których także nie możemy powiedzieć nic pochlebnego.

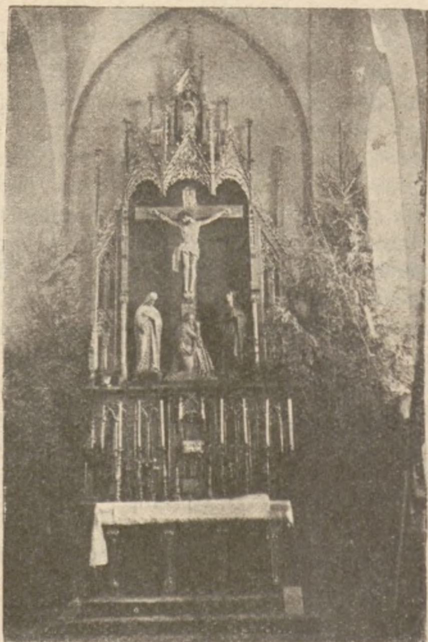
X. A. P.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Diec. przemyska. Mianowani XX.: Wincenty Osikowski, proboszcz w Wielowsi, dziekanem dekanatu miechocińskiego; Czesław Broda, wicedziekan i proboszcz w Leżajsku, dziekanem dekanatu leżajskiego, zaś Antoni Kuziara, proboszcz w Woli Zarczyckiej, wicedziekanem tegoż dekanatu; Wojciech Szewc, wikary w Żołyni, administratorem tamże.

Instytucję kanoniczną otrzymał X. Marceli Dyszyński, administrator w Dzikowcu, na probostwo tamże.

Zmarł: X. Tomasz Frankiewicz, dziekan leżajski i prob. w Żołyni, w 78 roku życia, a 54 roku kapłaństwa. R. i. p.



Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.